

Spotkanie Klubu Polska-Rosja „Polska i Rosja a Europa Wschodnia” rozpoczął Wojciech Przybylski od przedstawienia wyobrażeń Polaków o Europie Wschodniej. Według niego Polska odziedziczyła pojęcie Europy Wschodniej po Zachodzie, a podział na Europę „Wschodnią” i „Zachodnią” zaczął być ważny po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Polacy - ocenił Przybylski - nigdy nie chcieli być „Wschodem”, choć zawsze nim byli w oczach Zachodu. Z drugiej strony, dla Polski ważne były Kresy - tereny Białorusi, Ukrainy i Litwy, które do II wojny światowej leżały w granicach Polski. Dziś nie są już one ważne; dużo ważniejsze jest w Polsce Partnerstwo Wschodnie, choć - zdaniem Przybylskiego - ten program współpracy już się wyczerpał i nie będzie już punktem odniesienia.

Pytanie o to, czym jest „Wschód” to po pierwsze, pytanie o godność i kulturę, po drugie - o historię i pamięć i po trzecie - o ekonomię i politykę. Wschód widziany zgodnie z koncepcją orientalizmu to coś, co jest gorsze; według stereotypów Wschód to brud, bieda, zacofanie, chamstwo, nacjonalizm; Zachód zaś to „norma”. Polacy nie lubią Wschodu, uciekają od niego i chcą być Zachodem, choć są w tym - jak zauważył Przybylski - nieautentyczni. Wskazał, że Polska starała się być przez ostatnich 25 lat Zachodem i geograficznie Polacy starają się odseparować od Wschodu poprzez granicę strefy Schengen.

Jest to jednak - kontynuował - tylko jedno z polskich wyobrażeń o Wschodzie, choć potoczne i powszechne. Istnieje bowiem drugi aspekt, w którym Wschód jest ważny dla polskiej tożsamości. Chodzi o miasta, które „migrowały” ze wschodniego pogranicza - Wilno, którego instytucje i polscy mieszkańcy po wojnie przejechali do Torunia, czy Lwów, który w taki sposób „przeniósł się” do Wrocławia i Gliwic. Przy czym, jak podkreślił Przybylski, w Polsce nikt nie głosi też o związku dawnych Kresów z jakimikolwiek polskimi interesami poza chęcią utrzymania tamtejszego dziedzictwa materialnego w dobrym stanie.

Następnie Przybylski poruszył problem historii i pamięci, zastrzegając, że są to dwa różne pojęcia. Z historią „jest problem” - mówił, zwracając uwagę na odmienny sposób nauczania historii w Polsce i krajach sąsiednich. W Polsce według niego historia ma charakter naukowy, jest metodą dochodzenia do prawdy, a na Ukrainie, czy zwłaszcza na Białorusi, służy cementowaniu systemu politycznego. Historia jest więc przedmiotem pewnego napięcia i rozróżnienia w podejściu do odkrywania prawdy - mówił Przybylski. Podczas dalszej dyskusji przyznał jednak, że Polacy w odniesieniu do Europy Wschodniej chętniej opierają się na pamięci niż nauce historycznej.

Jeśli chodzi o trzeci obszar - ekonomii i polityki - to, jak ocenił, poza projektami politycznymi dużych firm, które próbują realizować swoje cele w krajach Europy Wschodniej, wymiana gospodarcza i współpraca Polski z Europą Wschodnią nie osiągnęły takiego poziomu, jak w przypadku Niemiec, Czech i Słowacji. Polska wymiana handlowa ze Wschodem nie wykorzystuje sporego potencjału. Według Przybylskiego ma to związek ze stereotypami dotyczącymi Europy Wschodniej, ale też z systemami politycznymi w tych krajach i oligarchizacją władzy. Polski biznes nie wie, jaka będzie przyszłość tego regionu i dlatego ogranicza inwestowanie.

Te trzy odmienne ujęcia Wschodu - mówił Przybylski - wyznaczają też trzy różne granice geograficzne. Orientalizm (który widzi Wschód jako coś gorszego) nie wyznacza konkretnych granic geograficznych, „Wschód” jest w tym ujęciu bezkresem lub oznaczać może np. polską „ścianę wschodnią”. „Wschód” w drugim ujęciu (obszar ważny dla polskiej tożsamości) zamyka się w granicach II RP; Polacy nie znają historii terenów leżących poza tymi granicami. W wymiarze ekonomiczno-politycznym zaś granice Wschodu to granice obecnych państw Europy Wschodniej. Te trzy mapy zachodzą na siebie i nie są do końca spójne - wskazał Przybylski.

Kończąc wystąpienie wyraził opinię, że w Polsce nie ma konsensusu w sprawie polityki wschodniej. Istnieją pewne projekty, ale kiedy się one kończą, powstaje próżnia; dziś jesteśmy w takiej próżni – ocenił.

Następnie głos zabierali uczestnicy Klubu. Agnieszka Parzeka wyraziła ocenę, że historia w Polsce jest upolityczniona i używana jest jako narzędzie budowania tożsamości narodowej. Wskazała na popularność magazynów historycznych, programów i stacji telewizyjnych o tej tematyce. Historia różnymi kanałami dociera do życia codziennego - zauważyła. Oceniała jako polnocentryczny pogląd, według którego Polska w dziedzinie historii „odrobiła swoją lekcję”, zaś kraje leżące na wschód od niej tego nie zrobiły. Postawiła też pytanie, dlaczego łąkę nacjonalizmu przypina się właśnie krajom biednym.

Spasimir Domaradzki wyraził ocenę, że historia odgrywa taką samą rolę w Polsce, jak w Rosji. Postawił tezę, że to zniknięcie ideologii, która łączyła Polskę i Rosję sprawiło, iż wizja historii w obu krajach zaczęła się różnić i stała się źródłem konfrontacji ideologicznej; historia zaś napędza politykę. Ta głęboka konfrontacja nastąpiła po 2000 roku – podkreślił.

Z tezami Przybylskiego polemizował Wojciech Konończuk. Według niego dostrzeżenie przez Polskę Europy Wschodniej nie nastąpiło po 1989 roku. Świadomość „uskoku cywilizacyjnego” między tym, czym jest Polska, a krajami leżącymi na wschód od niej, w których dominowała politycznie i kulturowo, istniało już w dawnej przeszłości - argumentował. Zgodził się z opinią o istnieniu negatywnych stereotypów. Zarazem jednak - wskazał - kultura rosyjska zajmuje w Polsce miejsce wyjątkowe i kultura polska od dawna opiera się na „dwóch nogach”: kultury zachodnioeuropejskiej i rosyjskiej. Jeśli Polacy nie lubią Wschodu – pytał - to dlaczego wciąż ich on fascynuje? Przypomniał, że według badań około 40 procent polskich rodzin ma korzenie na dawnych Kresach i zastrzegł, że czym innym są dla Polski Ukraina, Litwa i Białoruś, a czym innym Rosja. Przywołał dane, według których aż kilkaset tysięcy turystów z Polski odwiedziło Petersburg.

Konończuk uznał też, że mniejsza skala współpracy gospodarczej Polski z Europą Wschodnią jest naturalna. Potencjał jest niewykorzystany, ale jednak po 2009 roku eksport polski na Wschód rósł w tempie dwucyfrowym.

Adam Balcer zgodził się z tezą, że stosunek Polaków do Wschodu nie jest jednoznaczny: Polacy widzą siebie zarówno jako przedmurze jak i pomost między Wschodem a Zachodem. Jednocześnie istnieje wiele przykładów związków, w tym rodzinnych, znanych Polaków z Ukrainą. Bez tego całego kontekstu, poplątania, trudno jest zrozumieć relacje ukraińsko-polskie – ocenił. Również w dalszej części dyskusji bronił tej tezy – wskazał, że w odniesieniu do każdego narodu istnieją zarówno stereotypy negatywne jak i pozytywne i przekonywał, że bez świadomości „przenikania się” Polaków i Ukraińców nie zrozumie się stosunku Polaków do Ukrainy.

Iwan Preobrażeński zastanawiał się nad porównywaniem polskiej pamięci o Kresach i niemieckiej o „ziemiach utraconych”. To - jak mówił - logiczne porównanie, bo pewne podobieństwa występują, ale nie można porównać tych dwóch sytuacji, bowiem różnice w doświadczeniu niemieckim i polskim, jeśli chodzi o tryb opuszczenia tych ziem przez ich mieszkańców - są olbrzymie. W dalszej części dyskusji Preobrażeński zauważył także, że tylko w Polsce istnieje pojęcie „Wschodu” w tak specyficznym znaczeniu - dla Niemców czy Rosjan bowiem „Wschód” to Orient, Azja.

Paweł Marczewski wskazał, że pojęcie Europy Wschodniej pojawia się w początkach XVIII

wieku. Wolter wprowadza rozróżnienie „Wschód-Zachód” zamiast „Północ-Południe”, a ówczesni podróżnicy zwiedzający Europę Wschodnią przedstawiają jej obraz w pamiętnikach. Zdaniem Marczewskiego jest prawdą, że polska kultura ma „silną potrzebę wypisywania się ze Wschodu”. Jest to reakcja na stereotypowe obrazy Wschodu płynące z Zachodu, ale i lęk przed wschodnim imperializmem.

Marczewski zauważył, że już w XVIII wieku pojawiały się w opisach pamiętnikarskich porównania wschodnioeuropejskiej pańszczyzny z niewolnictwem na zamorskich plantacjach. Zachód dopuszczał niewolnictwo, ale tylko w koloniach i oceniał jako „niecywilizowaną” tę część Europy, która wciąż korzystała z niewolnictwa. Dziś również uciekamy od Wschodu, bo boimy się negatywnego zachodniego stereotypu na temat „zacofanej” i „niecywilizowanej” Europy Wschodniej – uznał Marczewski.

Łukasz Jasina mówił o koncepcji Europy Środkowo-Wschodniej jako „oswojonej wersji” Europy Wschodniej. Obejmuje ona tereny dawnej Rzeczypospolitej i fragmenty terenów przyległych, należących już do innych kręgów kulturowych. Jest to, jak mówił, koncepcja zaznaczająca, że Polska zdołała stworzyć coś pośredniego między Zachodem a Wschodem. W tej koncepcji są jakby dwa „Wschody” - jeden „oswojony”, bliski Polsce, a drugi - odległy. Jest to odzwierciedlone w odmiennym stosunku Polaków do Rosji i do Ukrainy – należącej do bliskiego Polsce świata. Jasina zauważył też, że Polacy samoidentyfikując się wobec Zachodu wskazują na to, iż w Europie Środkowej stworzono system oparty na wielokulturowości i tolerancji, czego inne kraje nie zdołały zrobić do wieku XVIII. Jest to odpowiedź na negatywny zachodni stereotyp Europy Wschodniej.

Z kolei Michał Łuczewski uznał, że nie toczą się w Polsce spory o Wschód i o jego wizje. Spory dotyczą według niego tylko Kresów – np. tego, czy można używać terminu „Kresy”. Przytaczając przykład organizowanej przez siebie szkoły letniej z udziałem m.in. Ukraińców, Słowaków i Polaków zauważył, że dla tych narodów Europa Środkowo-Wschodnia jest czymś różnym. Stosunek Polaków np. do Ukraińców jest odmienny niż do Białorusinów; ci ostatni nie budzą polskich emocji. Wschód – ocenił Łuczewski - określa się wobec Polski mocniej niż Polska wobec niego; Polacy określają się głównie wobec Rosji i z drugiej strony, wobec Zachodu. Łuczewski zwrócił uwagę, że nie toczą się dyskusje - np. z Ukraińcami - o paradygmacie kolonialnym czy neokolonialnym w stosunku Polski do Europy Wschodniej. Dyskusje urywają się bowiem przy słowie „neokolonializm”, choć w tym punkcie właśnie powinny się zaczynać – zauważył.

Krzysztof Iszkowski nawiązał do koncepcji narodu jako wspólnoty wyobrażonej; według niego powiązania rodzinne Polaków pochodzących z Europy Wschodniej nie rzutują na stosunek Polaków do Wschodu. Uznał też, że sytuacja chłopów pańszczyźnianych w XIX wieku w Polsce nie była lepsza niż niewolników na amerykańskich plantacjach i zauważył, że poruszanie tej kwestii obecnie w Polsce jest polemiką z argumentami idealizującej polską historię prawicy.

Jekatierina Kuzniecowa wyraziła żal, że dyskusja nie była poprzedzona wykładem o historii Polski, co dałoby możliwość lepszego udziału w niej. Zwróciła jednak uwagę, że dotąd nie wspomniano, iż takie terminy jak „Europa Wschodnia” są sztucznymi konstrukcjami, powstałymi niedawno. Biorę pod uwagę istnienie sporu dotyczącego historii, ale nie bardzo rozumiem, jak ludzie z mojego pokolenia mogą mieć roszczenia dotyczące historii, jaki to może mieć wpływ na nasze życie - mówiła Kuzniecowa, zauważając, że brzemię, jakim jest spuścizna historyczna, „trzeba umieć z siebie zrzucić”. Polska zyskała taką możliwość po wejściu do UE, w Rosji – wskazała – taka możliwość nie powstała, natomiast polscy politolodzy oczekują od rosyjskich, aby przyjrzeliby się stosunkom polsko-rosyjskim np. od IX wieku. (W późniejszej

części dyskusji z tą tezą polemizował Adam Balcer – przekonywał, że konieczne jest „przepracowanie” i dekonstruowanie historii, a próba ucieczki od niej m.in. ułatwia manipulowanie społeczeństwem.)

Kuzniecowa zauważyła także, że Rosja na przestrzeni wielu stuleci określała się jako kraj europejski, a Zachód wciąż jej europejskość odrzucał. Dziś w świadomości Europejczyków (nie-Rosjan) granica między Europą a nie-Europą jest dużo wyraźniejsza niż w świadomości Rosjan - wskazała.

Konstantin Jerusalimski wrócił do wątku poruszonego przez Marczewskiego. Odwołał się do książki Larry'ego Wolfa i jego interpretacji dyskusji pomiędzy Wolterem i Rousseau o tym, czym jest Europa Wschodnia. Wolter uważał za wzorcowy kraj dla ideałów Oświecenia Rosję, Rousseau – Polskę – przypomniał. Polemizował następnie z Wojciechem Przybylskim, który – w jego ocenie – „nakłada tożsamość” na region Europy Wschodniej, nie starając się konstruować postrzegania własnej tożsamości przez sam ten region. Tymczasem ten „Wschód” – zauważył Jerusalimski - ma przed sobą własny „Wschód” i tworzy własną konstrukcję Wschód-Zachód – taką, w której koncepcja „Europy Wschodniej” jest niemożliwa. Dla Rosji np. koncepcja „Europy Wschodniej” budowana przez Polaków, Francuzów czy Amerykanów jest mało znacząca i może być rozpatrywana tylko jako zabawa intelektualna – ocenił. Zarazem - kontynuował - w kulturze rosyjskiej istnieje analogiczny schemat, opisany przez Jurija Słozkina w pracach dotyczących rosyjskiego orientalizmu (np. „Arktyczne lustro”). To podział na cywilizację i nie-cywilizację w Imperium Rosyjskim; podział biegł tu pomiędzy narodami koczowniczymi i osiadłymi, centrami i peryferium, narodami tytularnymi i nietytularnymi, szczególnie Żydami.

Jerusalimski zauważył, że ten okres, do którego istniejąca w polskiej pamięci historycznej koncepcja Europy Wschodniej pasuje najbardziej, to czasy Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL) i I Rzeczypospolitej. Pojęcie WKL jest zarówno przesłanką do konstruowania Europy Środkowej, jak i spornym, bolesnym i nie do końca przemyślanym momentem polskiej historii – mówił Jerusalimski, odwołując się do prac Andrzeja Rachuby i Henryka Lulewicza. Zadał też pytanie, jak na podstawie tej koncepcji (WKL) można „przemyśleć naszą wspólną przeszłość”, i zbudować „de-ideologiczną konstrukcję” Europy Wschodniej.

Jerusalimski zauważył ponadto, że Norman Davies - teoretyk Europy jako regionu kulturowego - w swoich książkach „konstruuje ideę Europy bez Rosji”; według Daviesa Rosja jest skazana na to, by „nie być Europą”. Z takiej koncepcji, zdaniem Jerusalimskiego, wynika konieczność konstruowania „jakiejs innej Europy”, która byłaby mostem lub – co bardziej prawdopodobne - murem między Europą a Rosją. Mur ten jest potrzebny częściowo historiografii polskiej czy europejskiej, ale nie rosyjskiej – zauważył. Jak podsumował, obecnie pojęciu Europy Wschodniej nadaje się obecnie takie konotacje, które prowadzą do postrzegania relacji Polska-Europa Wschodnia w kategoriach potencjalnych konfliktów.

Wśród głosów na zakończenie dyskusji Łukasz Jasina przekonywał, że koncepcja WKL była ważnym elementem polskiego myślenia politycznego w ostatnich 20 latach - z niej wynika w znacznym stopniu koncepcja polskiej polityki wschodniej. Nie ma to jednak wpływu na polską dyskusję historiograficzną; historiografia w odniesieniu do WKL dąży - zdaniem Jasiny - do „mitologizacji, a nie rozsądnej dyskusji”. Michał Szułdrzyński wrócił do wymiaru społecznego dyskusji o Europie Wschodniej; zwrócił uwagę, że dotąd w dyskusji nie było mowy o inteligencji, choć jest to jedna z najciekawszych tożsamości łącząca Polskę, Rosję i Europę Wschodnią.

Wojciech Konończuk ocenił, że dyskusje o tym, czym jest Europa Wschodnia są naturalne, ponieważ w latach 1945-89 dyskusja na ten temat była zamrożona i „temat jest nieprzepracowany”. Ponadto – argumentował - Polska jest teraz po raz pierwszy w historii krajem monoetnicznym i „żyje bez Wschodu”, który przez 600 lat był jej częścią (podobnie jak społeczność żydowska). Od 1989 roku (okres PRL był według niego czasem „zamrożenia”) „Polska uczy się żyć bez Wschodu” i to wpływa na polską tożsamość - ocenił Konończuk. Postawił też pytanie, jaki wpływ na polską tożsamość ma zniknięcie całych klas społecznych i grup etnicznych.

Z kolei Kirił Lewinson m.in. rozwinął myśl o tym, czym jest „Wschód” dla Niemiec (słowo to miało dwa znaczenia - Dalekiego Wschodu lub wschodnich prowincji Prus); zauważył, że z tej odmienności znaczeń wynika odmienne niemieckie wyobrażenie Europy Wschodniej i w szczególności osobne traktowanie Rosji.

Na zakończenie Jekatierina Kuzniecowa zastanawiała się, gdzie w wyobrażeniu Polaków przebiega granica Europy Wschodniej. Polacy „patrzają zbyt blisko”- uznała. Jeśli bowiem spojrzeć na tę granicę z punktu widzenia modernizacji i przyjrzeć się wysiłkom modernizacyjnym, to dla Azji Centralnej Rosja była taką samą „Europą” jak dla Ukrainy czy Białorusi Polska, a dla Polski - Francja czy Wielka Brytania. Tak więc, konstrukcja „Europy Wschodniej” jest elastyczna i zależna od koniunktury. Jednak Polska rzeczywiście chce być „Środkową” Europą, bo „wszystko co leży na wschodzie, potrzebuje modernizacji”. Czy to taki wstyd być Europą Wschodnią?; Ukraina chce być Europą Wschodnią, podobnie jak część Rosjan – podsumowała Kuzniecowa.